

Paul John Eakin

Wymogi narracji, wymogi tożsamości

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (118), 145-158

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Prezentacje

Paul John EAKIN

Wymogi narracji, wymogi tożsamości¹

Kiedy piszemy autobiografię czy wspomnienia w Stanach Zjednoczonych, nasza relacja o sobie może się wydawać przejawem egalitarnego indywidualizmu rodem z Deklaracji Niepodległości. Czy możemy jednak powiedzieć i napisać wszystko, na co przyjdzie nam ochota, gdy oddajemy się autonarracji? Niekoniecznie, co udowodnił spór o książkę Jamesa Freya², chyba że jesteśmy gotowi – w zależności od wagi sprawy – ponieść poważne konsekwencje. Rigoberta Menchú, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla, pojawiła się na pierwszych stronach gazet, gdy antropolog David Stroll oskarżył ją o naginanie prawdy w autobiografii, dając impuls dziennikarzom do rozważań, czy komitet noblowski nie powinien ponownie przemyśleć sprawy nadania nagrody³. Pamiętnik powieściopisarki Kathryn Harrison o kazirodczym romansie z ojcem wywołał powódź potępienia w prasie za, jak uważano, powodowane chęcią zysku obnażenie się kosztem jej małoletnich

¹ Źródłem przekładu jest rozdział *Narrative Rules, Identity Rules*, w: P.J. Eakin *Living Autobiographically. How We Create Identity in Narrative*, Cornell University Press, Ithaca, NY 2008, s. 31-51.

² Przypadek wspomnień Freya zatytułowanych *A Million Little Pieces* (2003) został opisany przez Eakina w poprzednim rozdziale *Living Autobiographically* (s. 17-22). Frey ubarwił swoją historię wychodzenia z nałogu alkoholowego i uzależnienia od narkotyków szczegółami zmyślonej kryminalnej przeszłości. W wyniku skandalu Frey i jego wydawca zaproponowali we wrześniu 2006 roku ugodę z czytelnikami, którzy wnieśli pozew, uważając, że zostali oszukani. [Przypis tłumacza]

³ Por. L. Rohter *Nobel Winner Accused of Stretching Truth*, „New York Times” 15 grudnia 1998, wydanie ogólnokrajowe.

Prezentacje

dzieci⁴. Te przykłady dotyczą opublikowanych autobiografii, lecz opowiadając historie naszego życia, wszyscy podlegamy ocenie. Ta nieustanna ocena przejawia się najdotkliwiej wtedy, kiedy utrata pamięci lub inne ułomności uniemożliwiają sprostanie wymogom autonarracji lub w ogóle jej przedstawienie. Te wszystkie przykłady wskazują, że przysługujące nam prawo opowiadania historii własnego życia nie może się obyć bez ograniczeń; poddani jesteśmy określonym wymogom, więc musimy liczyć się z tym, że za ich złamanie inni pociągną nas do odpowiedzialności.

Jak już podkreślałem, te wymogi pozostają najczęściej niewypowiedziane, gdyż codzienne przedstawianie historii tożsamości jest instynktowne i automatyczne, zostają uwypuklone i wyrażone najwyraźniej wtedy, kiedy wydaje się, że zostały złamane. Chcę się zastanowić nad trzema (co nie wyczerpuje ich listy) podstawowymi przekroczeniami, za które krytykowano autorów autonarracji: 1) wypaczeniem prawdy biograficznej lub historycznej; 2) naruszeniem prawa do prywatności oraz 3) niemożnością wykazania normatywnych wzorców osobowości. Skutki rzekomych naruszeń: publiczne potępienie, pozew oraz (możliwe) instytucjonalne odosobnienie pokazują powagę tych zarzutów dla tych, którzy zostali nimi obciążeni. Mówienie prawdy, szacunek dla prywatności, przejaw normy – ostatnie z tych trzech zobowiązań odnosi się najbardziej bezpośrednio do wielkiego problemu, na który każde z nich wskazuje i który obiecuje rozwiązać: jakie warunki wiążą się w naszej kulturze z byciem osobą, posiadaniem i opowiadaniem historii swego życia? Takie powiązanie osoby i historii to postawienie hipotezy, że wymogi narracji tożsamościowej obowiązują jednocześnie jako wymogi tożsamości. Jeśli narracja jest w istocie treścią tożsamości, to nadawanie reguł narracji wiąże się z możliwością kształtowania tożsamości; niepokojące stwierdzenie, gdy rozważyć je w świetle naszej kultury indywidualizmu. Powinienem podkreślić, że, kiedy odnoszę się do „naszej kultury”, mam na myśli głównie Stany Zjednoczone, mimo że jeden z omawianych tu przykładów pochodzi z Europy Zachodniej. Jestem przekonany, że gdy tylko praktykuje się autonarrację, odbywa się to przy zachowaniu niewypowiedzianych ograniczeń, które są bez wątpienia zmienne w różnych kulturach.

Pomysł, że dyskurs autobiograficzny opiera się na pewnych wymogach, nie jest nowy. Pojawił się wraz z jutrzeńką studiów nad autobiografią w latach 70. XX wieku, kiedy Elisabeth Bruss i Philippe Lejeune ustanowili poetykę gatunku. Inspirując się teorią aktów mowy, Bruss próbowała stworzyć „konstytutywne wymogi”, jakie powinien spełniać tekst, by mógł „zostać wzięty” za przykład autobiografii *sensu stricto*⁵. W podobny sposób Lejeune, opierając się na pojęciu „paktu”

⁴ Przegląd recepcji *The Kiss* znajduje się w: P.J. Eakin *How Our Lives Become Stories. Making Selves*, Cornell University Press, Ithaca, NY 1999, s. 153-156.

⁵ E. Bruss *Autobiographical Acts. The Changing Situation of a Literary Genre*, Johns Hopkins University Press, Baltimore 1976, s. 8.

wyrażonego w tekście, który określa jego status gatunkowy dla czytelnika⁶, podkreślił, że dyskurs autobiograficzny ma naturę umowy. Mówienie o tych „paktach” i „wymogach” nie ma w sobie nic wydumanego; wprost przeciwnie, Bruss i Lejeune wydobyli jedynie system oraz porządek, przynależne świadomości istnienia wymogów pojawiającej się u początków większości autobiografii. Aby posmakować obietnic oraz zapewnień instynktownie składanych przez autobiografów, wystarczy przeczytać obszernie shandowskie wstępy do *A Heartbreaking Work of Staggering Genius* Dave’a Eggersa⁷ czy samego *Tristrama Shandy* Sterne’a. Rozkoszując się „wiedzą o samoświadomym wymiarze książki”⁸, Eggers tworzy w rezultacie podręcznik wymogów pisania wspomnień. Jednakże moje prymarne zainteresowanie wymogami jest inne niż u Bruss, Lejeune’a i Eggersa, gdyż nie traktuję autobiografii wyłącznie jak gatunku literackiego, lecz jako nieodzowną część trwającego całe życie procesu tworzenia tożsamości. Spisane autobiografie stanowią jedynie niewielką, choć cenną poznawczo część znacznie szerszego zjawiska, tj. codziennej praktyki autonarracji. Dlatego interesujące mnie pytanie o wymogi to nie tylko: „Czego oczekuje się od tego tekstu, aby «został wzięty» za autobiografię?”, lecz także: „Czego oczekuje się od jednostki, przejawiającej się w tej autonarracji, aby mogła «zostać wzięta» za osobę”?

Mówienie prawdy to z pewnością najbardziej znany wymóg utożsamiany z dyskursem autobiograficznym i wydaje mi się, że waga, jaką do niego przykładamy, została wystarczająco uwypuklona w sporze o tekst Jamesa Freya, o którym pisałem wcześniej. Definicje autobiografii jako gatunku literackiego nieuchronnie stosują kryterium prawdomówności, więc Bruss nie jest tu wyjątkiem, gdyż status prawdziwości stał się sednem jej analizy aktu autobiograficznego⁹. Próbowałem jednak wykazać, że wymogi narracyjne w autobiografii pełnią również rolę wymogów tożsamości, a kiedy tak się dzieje, przedmiot zasad może się przenieść z tekstu na osobę. Kiedy czytelnicy komentują złamanie wymogów przez autobiografów, może chodzić nie tylko o funkcję literacką dyskursu autobiograficznego, lecz także o jego rolę tożsamościową. Złamanie konwencji literackiej nie sprawi, że pojawi się na pierwszej stronie „New York Timesa” (jak Menchú) – a przynajmniej wydawało mi się, że tak się nigdy nie stanie, do czasu, kiedy to James Frey się tam znalazł, jak został publicznie zawstydzony przez Oprah Winfrey. Dwie kontrowersyjne autobiografie: Menchú i Binjamina Wilkomirskiego pokazują istotność problemów tożsamości dla czytelników; recepcja tych tekstów potwierdza, że

⁶ Por. Ph. Lejeune *Pakt autobiograficzny*, w: tegoż *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, przeł. W. Grajewski i in., Universitas, Kraków 2007.

⁷ D. Eggers *A Heartbreaking Work of Staggering Genius*, Simon and Shuster, Nowy Jork 2000.

⁸ Tamże, s. XXVI.

⁹ E. Bruss *Autobiographical Acts*, s. 10-11.

Prezentacje

wymóg prawdomówności ma podwójny wymiar: znacznika gatunku i oczekiwania wobec tożsamości.

Przy powierzchownej lekturze demaskatorska książka Davida Stolla *I, Rigoberta Menchú. An Indian Woman in Guatemala* (1999) zdaje się podważać mój argument, gdyż badacz skupia się początkowo na ustaleniu, czy tekst Menchú jest literaturą faktu, co stanowi ustalenie gatunkowe. Stoll, teoretyk i historyk ruchów rewolucyjnych w Ameryce Środkowej, próbuje ustalić, czy mroząca krew w żyłach relacja o niesprawiedliwościach i zbrodniach wyrządzonych Majom przez instytucje rządowe i wojsko jest wiarygodną relacją świadka. Na przykład, czy Menchú widziała, jak żołnierze palili żywcem jej brata Petrocinio na placu w Chajul? Czy pracowała w wyniszczających warunkach na plantacji kawy na wybrzeżu? Nie, uważa badacz, jeśli była wtedy uczennicą w belgijskiej szkole katolickiej z internatem w Gwatemala City. Mimo że Stoll nie podważa głównych prawd zawartych w tej historii, cierpienia rodziny Menchú oraz ludu ze strony represyjnego reżimu, zakłada, że prawdopodobnie włączyła ona doświadczenia innych w tekst, który z założenia miał się ograniczać do tego, co widziała na własne oczy.

W drugiej części książki Stoll uzupełnia swoje pierwsze pytanie: „Czy ten tekst mówi prawdę?”, drugim: „Kim jest osoba prowadząca tę narrację i dlaczego to uczyniła?”. W szczególnie ciekawym rozdziale odtwarza powstanie narracji Menchú oraz rolę, jaką narracja ta odegrała w rozwoju jej tożsamości¹⁰. Przedstawia Menchú jako młodą, podatną na wpływy kobietę, która była świadkiem wielu cierpień, jednakże przebywała w szkole, z dala od domu, kiedy wiele z kluczowych wydarzeń przez nią opisanych miało miejsce. Dowodzi, że została wciągnięta do ruchu rewolucyjnego, Komitetu Jedności Campesiny, który przekonał ją, aby wykorzystać tę historię do celów propagandowych, co miało się przyczynić do zdobycia międzynarodowego poparcia dla ciemniejących partyzantów.

Wiele mówi niejednoznaczność reakcji Stolla na *I, Rigoberta Menchú*, w zależności od tego, czy krytyk ocenia tekst Menchú, czy wydaje osąd o osobie. Przechodzi od pozbawionej emocji postawy do oskarżeń, co prowadzi do odpowiednich zmian w opisie autorki i jej narracji: kiedy sprawdza jej historię jako relację naocznego świadka, stwierdza z surowością, że Menchú od czasu do czasu kłamie. Kiedy jednak przedstawia ją jako narzędzie propagandy, ma dla niej więcej sympatii jako dla autorki mitu, która miała wszelkie powody, by tak opowiedzieć tę historię, jak zrobiła to w Paryżu w 1982 roku wobec antropolożki Elisabeth Burgos-Debray. Czasami Stoll przywołuje literacką funkcję wymogu prawdomówności, a czasami to, co nazywam jego funkcją tożsamościową; nie rozwiązał tego problemu.

Ryzykując uproszczenie dosyć skomplikowanej sprawy, chciałbym umieścić *Fragmenty* (1995) Binjamina Wilkomirskiego obok *I, Rigoberta Menchú*, aby poka-

¹⁰ Układ narracji to dosyć skomplikowany projekt, najprawdopodobniej inne osoby poza Menchú i jej współpracownicą Elisabeth Burgos-Debray przyczyniły się do jego powstania. Por. D. Stoll *Rigoberta Menchú and the Story of All Poor Guatemalans*, Westview Press, Boulder, CO 1999, s. 177-188.

zać stawkę związaną z mówieniem prawdy. Podobnie jak *testimonio* Menchú narracja Wilkomirskiego przywołuje autorytet literatury świadka, podaje się za autobiograficzną relację dziecięcego doświadczenia Zagłady. Czy w Rydze, w wieku dwóch lub trzech lat, Wilkomirski był świadkiem egzekucji mężczyzny, który mógł być jego ojcem? Czy kobieta, która mogła być jego matką, dała mu kromkę chleba w Majdanku? Czy widział głodujące dzieci obgryzające mięso ze swoich palców? Rzadko pojawiająca się dziecięca perspektywa w literaturze o nazistowskich obozach śmierci wraz z szokującą treścią tej historii sprawiły, że książka z dnia na dzień stała się wydarzeniem: *Fragmenty* przetłumaczono na wiele języków i przyznano im wiele nagród literackich.

Podobnie jak narracja Menchú, tekst Wilkomirskiego został zaatakowany jako nieprawdziwy, przede wszystkim przez szwajcarskiego pisarza Daniela Ganzfrieda, twierdzącego, że autor nie jest łotewskim Żydem mającym za sobą horror Majdanka i Auschwitz, lecz pozbawionym żydowskich korzeni Szwajcarem, synem niezameżnej kobiety Yvonne Grosjean. Według Ganzfrieda, Wilkomirski spędził wojnę w szwajcarskim domu dziecka, a potem został umieszczony u Dr. Kurta Dössekera i jego żony w 1945 roku; prawna adopcja nastąpiła w 1947 roku. Wielu dziennikarzy potwierdziło odkrycia Ganzfrieda i wobec narastających protestów przeciwko książce wydawcy Wilkomirskiego, niemiecki Suhrkamp Verlag i amerykański Schocken Books, wycofali ją z obiegu jesienią 1999 roku. Eva Koralnik, agentka literacka Wilkomirskiego, wynajęła szwajcarskiego historyka Stefana Maechlera do zbadania sprawy. Szczegółowy raport ostatecznie potwierdził zarzuty Ganzfrieda¹¹.

Zarówno Menchú, jak i Wilkomirski utrzymują, że byli naocznymi świadkami ważnych i kontrowersyjnych wydarzeń historii XX wieku; obie narracje zostały poddane skrupulatnemu sprawdzeniu faktów oraz weryfikacji. Menchú w zasadzie wyszła z tego badania obronną ręką, zaś Wilkomirski został całkowicie zde-maskowany. Dlaczego? Z pewnością pierwsze doniesienia o Menchú były niepokojące, ale ona w jawny sposób się broniła, próbując ograniczyć straty poprzez publikację nowej wersji historii swojego życia, odcięcie się od Elisabeth Burgos-Debray, z którą przygotowała pierwszą wersję autobiografii, i tak dalej. Efekt nie spełnił jednak oczekiwań świątobliwych reprezentantów prawicy, takich jak Dinesh D'Souza, czyli wyrzucenia nowej świętej z panteonu zachodnich kursów praw człowieka na Uniwersytecie Stanforda i innych uczelniach. Bez wątpienia, jej fakty były niepodważalne, nawet jeśli utrzymywała, że świadectwa innych były jej własnością. Z drugiej strony, powody, dla których to zrobiła, czyli chęć stworzenia skutecznej propagandy na rzecz uciskanego narodu, wydają się zrozumiałe, prawomocne, a nawet godne podziwu.

¹¹ W rekonstrukcji historii Wilkomirskiego posłużyłem się artykułami Blake'a Eskina (*Honor for Wilkomirski Puts Affair Under Analysis*, „Forward” 19 marca 1999), Ph. Gourevitcha (*Memory Thief*, „New Yorker” 14 czerwca, s. 48-68) i E. Lappin (*The Man with Two Heads*, „Granta” 1999 no 7/66, s. 8-65).

Prezentacje

Fakty Wilkomirskiego, wprost przeciwnie, nie zgadzały się; zdemaskowano go jako uzurpatora, choć komentatorzy nie wiedzieli, co myśleć o tym zaburzonym, płaczącym i poddającym się zmiennym nastrojom mężczyźnie. Czy jest bezwstydnym oportunistą? Czy ma urojenia? W najlepszym wypadku jego motywy są nieprzeniknione, w najgorszym godne nagany, gdyż podważanie relacji świadków może prowadzić do osłabienia wiary w Zagładę. Menchú nie przestaje działać na rzecz praw człowieka, kariera Wilkomirskiego jako ofiary Zagłady oraz samozwańczego przedstawiciela dzieci ocalałych z obozów skończyła się nagle w niesławie. Brytyjczycy wycofali nagrodę „Jewish Quarterly” w dziedzinie literatury faktu (pisarz nie zwrócił pieniędzy), a Francuzi najprawdopodobniej poprosili o zwrot ofiarowanego trofeum. W międzyczasie przeciwko Wilkomirskiemu został złożony w Zurychu pozew zbiorowy reprezentujący 12 000 czytelników¹². W obu opisywanych kontrowersyjnych przypadkach złamania wymogów osoba autobiografa wysunęła się przed prawdziwość tekstu, a funkcja tożsamościowa wymogu prawdomówności przyćmiła jego gatunkową, literacką rolę. Najlepiej widać to we *Fragmentach*: jeżeli książka nie została uznana za autobiografię, dlaczego nie zacząć jej sprzedawać jako powieść? Stało się tak, ponieważ sednem nie był status gatunkowy, chodzi bowiem nie o tekst, lecz o osobę, a wiarygodność Bruno Grosjeana-Dössekera-Wilkomirskiego została zniszczona¹³.

Złamanie drugiego wymogu ograniczającego praktyki autonarracji, czyli szacunku dla prywatności innych, prowadzi do takiego samego uszczerbku na reputacji, jak po minięciu się z prawdą. W obu wypadkach oprócz wyroku opinii publicznej jednostka ryzykuje – jak dzieje się to we Francji czy Szwajcarii – sprawę w sądzie¹⁴. Niemniej jednak przestrzeganie prawa do prywatności może się kłócić z mówieniem prawdy czy w ogóle z opowiedzeniem własnej historii. A ponieważ bardzo chcemy opowiadać własne historie, wydaje mi się, że większość z nas łamie ten wymóg prawie codziennie, gdyż, jak uczuła nas Philippe Lejeune, „życie pry-

12 Blake Eskin, który szczegółowo relacjonował sprawę Wilkomirskiego dla „Forward”, poinformował mnie o tych wydarzeniach w Wielkiej Brytanii, Francji i Szwajcarii.

13 Elena Lappin relacjonuje, że Arthur Samuelson z Schocken Books początkowo nie przejął się zbyt zarzutami wobec tekstu: „Jest on oszustwem tylko wtedy, kiedy twierdzisz, że to literatura faktu. Wydam ją więc jeszcze raz jako fikcję. Może to nieprawda – wtedy jednak jest lepszym pisarzem” (*The Man...*, s. 49). Ostatecznie Schocken Books opublikowało *Fragmenty* jako dodatek do książki Stefana Maechlera demaskującej osobę Bruno Grosjeana-Wilkomirskiego. Por. S. Maechler *Wilkomirski Affair. A Study in Biographical Truth*, Schocken, Nowy Jork 2001.

14 Lejeune przywołuje dwie sprawy – podobno rzadkie – w których wydawcy zostali zobowiązani do usunięcia fragmentów uznanych za naruszenie prawa do prywatności osób trzecich; ponowne wydania mają puste miejsca wskazujące, gdzie znajdowały się fragmenty stanowiące naruszenie (Ph. Lejeune *L'atteinte publique à la vie privée*, w: tegoż *Pour L'autobiographie. Chroniques*, Seuil, Paris 1998, s. 72-73).

watne jest prawie zawsze wspólną własnością¹⁵. Jeśli autobiografia nieodzownie wiąże się z ujawnieniem prywatności, autobiografowie wiedzą pod względem moralnym niebezpieczne życie, czy tego chcą czy nie; jednakże niektórzy z nich są wspaniale wynagradzani za naruszenie intymności – co jest oczywistą przyczyną, by się przed nim nie cofać.

Kiedy Kathryn Harrison wydała w 1997 roku *The Kiss*¹⁶, pamiętnik romansu ze swoim ojcem, ton recenzji był bardzo wrogi, a książkę uznano za symptom etycznych uchybień tak zwanego wieku wspomnień. Historia Harrison nie wpisywała się w znany już model ofiary dziecięcego molestowania, pozycję kluczową dla literatury o kazirodztwie; kiedy rozpoczął się związek z ojcem, była już studentką w college'u. Czy jednak po opublikowaniu wspomnień nie stała się ofiarą innego rodzaju, męczenniczką autobiograficznego wymogu mówienia prawdy? Większość opinii na ostatniej stronie okładki oraz pozytywnych recenzji, zwykle pióra innych autorów wspomnień, wychwalało Harrison właśnie za jej uczciwość i odwagę w opowiadaniu tej wstrząsającej historii. Niektórzy czytelnicy, uchylając pytanie, czy sama była ofiarą, czy nie, twierdzili, że poprzez upublicznienie tej historii skrzywdziła dwójkę małoletnich dzieci. Dziennikarz Warren St. John podczas ciekawej wymiany zdań na forum Gildii Autorów w Nowym Jorku 8 kwietnia 1997 roku określił odpowiedź Harrison na pytanie o „odpowiedzialność pamiętnikarza wobec swojej rodziny” jako „buńczuczną”: „Na wojnie i w miłości wolno wszystkim”. St. John zauważył, że Frank McCourt, również zaproszony do panelu, zajął bardziej zachowawcze stanowisko wobec ujawnienia delikatnych historii rodzinnych we własnych wspomnieniach *Popioły Anieli* (1996): „Nie mogłem napisać o matce i jej romansie z kuzynem przed jej śmiercią, nie przeżyłaby tego”. Jak się wydaje, przynajmniej jedna osoba, która początkowo podziwiała wspomnienia Harrison jako „świadczenie moralnego zwycięstwa”, zmieniła zdanie. Według St. Johna, Robert Coles, przedstawiony na obwołucie jako autor *The Moral Intelligence of Children* „odwołał» zachwyt [nad *The Kiss*], twierdząc, że nie zdawał sobie sprawy, iż pani Harrison ma dwójkę małych dzieci, które będą się musiały zmierzyć z jej publicznymi wyznaniem¹⁷.”

W wypadku Harrison nie chodziło o podważanie faktów jej historii – komentatorzy przyjmowali je, jak się wydaje, za dobrą monetę – lecz o sam fakt autonarracji: czy powinna była w ogóle opowiadać tę historię? Czy szacunek dla prywatności innych powinien wziąć górę nad skądinąd godną pochwałą wiernością w mówieniu prawdy? I czy Harrison naruszyła własną prywatność, opowiadając tę historię? Cynthia Crossen, autorka jednej z pierwszych recenzji dla „Wall Street

¹⁵ Ph. Lejeune *Moi aussi*, Seuil, Paris 1986, s. 55.

¹⁶ K. Harisson *The Kiss*, Random, New York 1997. Polskie wydanie: *Pocatunek*, przeł. M. Ferek, Rebis, Poznań 1998.

¹⁷ W.St. John *Kathryn Harrison's Dad Responds to Her Memoir*, „New York Observer” 21 kwietnia 1997, s. 9.

Prezentacje

Journal”, potwierdziła to, zalecając Harrison zastosowanie zwyczajowej rady swojej babci: „Zamilcz”. Harrison twierdzi, że nieprzewyciężony nakaz psychologiczny zmusił ją do napisania tej historii, lecz władza tego nakazu została podważona przez McCourta, St. Johna i wielu innych komentatorów, którzy doszukiwali się niższych pobudek. W większym stopniu niż łatwe do przewidzenia działania promocyjne, które obejmowały pojawienie się autorki w dostępnych w całym kraju programach telewizyjnych „Dateline” i „Today”, to poszukujący sensacji artykuł jej męża, Colina Harrisona, *Grzechy jej ojca* w „Vogue” omawia moralne dwuznaczności otaczające *The Kiss*. Wykorzystana czy wykorzystująca? Relacja męża o psychologicznej konieczności, która popchnęła jego żonę do opisanie tej historii, uzupełniona została błyszczącą, całostronicową fotografią przedstawiającą niedawną ofiarę kazirodztwa, fotografię przypominającą niepokojąco atrakcyjne zdjęcie modelki. Nawet jeśli nie można jej oskarżyć o „kupczenie bólem”, jak twierdził Warren St. John, czy pisząc i wydając *The Kiss*, nie była winna bardziej poważnego uchybienia – elementarnego braku kultury moralnej? Co ciekawe, Harrison została prawdopodobnie surowiej osądzona za naruszenie prywatności, zarówno innych, jak i własnej, niż za złamanie zakazu kazirodztwa.

Z trzech wymogów autobiografii, które zidentyfikowałem, naruszenie ostatniego z nich, tj. nakazu przejawiania normatywnego modelu osobowości, może prowadzić do najpoważniejszych konsekwencji: instytucjonalnego odosobnienia. Obawiam się, że słowo „naruszenie” nie porusza właściwej struny, gdyż wskazuje na świadome i zamierzone działanie. Wprost przeciwnie, wykroczenie, które tu atakuję, chociaż oparte na akcie autonarracji, jest z pewnością mimowolne – w przeciwieństwie do przejawów woli obecnych w wykrzywieniach prawdy czy naruszeniach prywatności. Ten ostatni wymóg nie dotyczy tak bardzo pytania, co osoba zrobiła, lecz kim jest: sądzi się ją za głębokie i upośledzające braki w samej naturze istnienia. Ten problem normalności wskazuje na trudność znalezienia jednego pojęcia określającego ograniczenia rządzące autonarracją jako taką. „Konwencje”, jak miemam, przywołują coś bardziej delikatnego niż „wymogi”, coś związanego z manierami i formami literackimi, podczas gdy „wymogi” łączą się w bardziej oczywisty sposób z ideą dyscypliny i konsekwencji, stąd mój wybór. Konwencje lub wymogi – dyskomfort w wyborze terminu odzwierciedla fakt, że moje trzecie „ograniczenie” różni się od pierwszych dwóch i nie zamierzam przemilczeć tej różnicy. Wprost przeciwnie, w dalszej dyskusji chcę zmienić perspektywę: z obowiązków osób oddających się autonarracji na odpowiedzialność tych, którzy otrzymują i oceniają te wytwory: tu właśnie najjaskrawiej ujawnia się etyczny wymiar systemu tożsamości narracyjnej. To właśnie tutaj przejawia się możliwość przeistoczenia regulowania narracji tożsamości w regulowanie tożsamości.

Najbardziej zajmujące przykłady autonarracji, te, które obejmują porażkę w przejawianiu normalności, zostały zapisane w kontekście klinicznym, a udostępnił je naszej analizie tacy badacze, jak Oliver Sacks i Daniel L. Schacter, publikując je i opatrując komentarzem. Już wspominałem opracowany przez Sacksa por-

tret pana Thompsona¹⁸, cierpiącego na syndrom Korsakowa, gdyż w dobitny i przykuwający uwagę sposób naświetla on interesujący mnie problem z tożsamością. Jak widzieliśmy, utrata pamięci zadała zabójczy cios poczuciu ciągłej tożsamości, znacząco ograniczając jego zdolność wypowiedzenia trwałej narracyjnej relacji o sobie. Pracując bezustannie, aby zapobiec brakowi tożsamości, pan Thompson nie ustawał w tworzeniu nowych tożsamości i nowych historii życia minuta po minucie, co skłoniło Sacksa do postawienia pytania: „czy pozostała w nim jakaś o s o b a”¹⁹ pod tym nadmiarem narracji. Sacks waha się, czy przyjąć występującą tutaj logikę tożsamości narracyjnej, to jest przeskok od odczytywania zaburzenia narracji do traktowania jej jako wskaźnika zaburzenia tożsamości, jednakże wniosek, który sprawia mu najwięcej kłopotów, dotyczy interesującego mnie wymogu normalności. Od wczesnego dzieciństwa społeczna odpowiedzialność wpaja nam przekonanie, że rozpoznanie w nas osób odbywa się poprzez wymianę narracji tożsamościowych. Wyrok tych, dla których występujemy, jest w istocie aksjomatyczny: brak zadowalającej narracji (lub jej całkowity brak) to brak Ja.

Czym skutkują zaburzenia narracji powiązane z zaburzeniami tożsamości? Na przykład pan Thompson nie został w żaden sposób przywołany do porządku za braki tożsamości narracyjnej. Co więcej, jeśli dobrze to rozumiem, medycyna nie interpretuje zaburzonej kompetencji narracyjnej jako konkretnego kryterium diagnozy i instytucjonalizacji, mimo że nie brak dowodów stosowania narracji w szerokim wachlarzu terapii²⁰. Dyscyplinujące zastosowania diagnozy w ogóle zostały zbadane w kulturze zachodniej przez Michela Foucaulta i Roya Portera. Na naszym podwórku Thomas G. Couser wskazuje na bestsellerowy pamiętnik Susanny Kaysen jako „dowód [...], że została hospitalizowana w równej mierze za nonkonformizm czy bunt, co w wyniku choroby psychicznej”. W wypadku Kaysen tytuł jej narracji: *Girl, Interrupted* jest symptomem kosztu uwięzienia tożsamości. Przywołuje komentarz terapeuty dotyczący jej diagnozy: syndrom tożsamości borderline jest często przypisywany osobom, których „styl życia burzy spokój [tych, któ-

¹⁸ Pacjent, nie mogąc zapamiętać, kim jest, dłużej niż przez minutę lub dwie, oddawał się gorączkowej autokreacji. (*Living Autobiographically*, s. 1-4). [Przyp. tłumacza]

¹⁹ O. Sacks *The Man Who Mistook His Wife for a Hat*, Harper, New York 1987, s. 115. Polskie wydanie: *Mężczyzna, który pomylił swoją żonę z kapeluszem*, przeł. B. Lindenberg, wstęp K. Obuchowski, Zysk i S-ka, Poznań 1996.

²⁰ Nie tylko uważa się, że tworzenie narracji jest terapeutycznie pożyteczne, lecz przyjmuje się, że zdolność stworzenia spójnej autonarracji jest znakiem (odzyskanego) zdrowia i normalności. Np. według Stevena Marcusa (*Freud and Dora. Story, History, Case History*), „Partisan Review” 1974 no 41, s. 12-23, 89-108), Freud zakłada, iż „spójna historia jest w pewien sposób związana ze zdrowiem psychicznym” oraz że „choroba jest przynajmniej w części tożsama z cierpieniem wynikającym z niespójnej historii lub niewystarczającej relacji narracyjnej o sobie” (s. 92).

Prezentacje

rzy stawiają diagnozy]”²¹. Wiemy też, że w rozmaitych społeczeństwach osoby w niewygodny sposób odbiegające od powszechnie akceptowanej normy były instytucjonalnie odosobniane lub eliminowane. Chciałbym podkreślić możliwość kary czekającej na tych, którym nie udało się wykazać odpowiednio normalnego modelu tożsamości narracyjnej. Ta możliwość zaprowadzenia dyscypliny jest ukrytą częścią wszelakiego wprowadzania norm.

Porzucmy rozważania o wprowadzaniu norm i skupmy się nad problemami etycznymi pojawiającymi się wtedy, gdy osobowość uważana jest za umniejszoną lub nieobecną. Łapię się na tym, że bezustannie wracam do relacji Sacksa o jednostkach cierpiących na syndrom Korsakowa nie tylko dlatego, że reprezentują skrajne, a przez to wiele ujawniające przykłady utraty pamięci, lecz również dlatego, że badacz zdradza osobistą reakcję na opisywane obserwacje kliniczne – lęk i zagrożenie, które odczuwa – a my podzielamy jego uczucia wobec tak katastrofalnego uszkodzenia tożsamości. Sacks następująco odczytuje trajektorię tych przypadków: pacjenci cierpią na zanik pamięci spowodowany uszkodzeniem mózgu, co przejawia się wypaczeniami autonarracji; w rezultacie tego neurologicznego zdarzenia te pozbawione historii jednostki uważane są za pozbawione Ja. Ta strata, którą w zależności od kontekstu nazywa utratą „życia”, „egzystencji” lub Ja, napełnia Sacksa „szczególnym, niesamowitym przerażeniem”²². Utwierdzając się we własnej reakcji, pisze, że ludzie stykający się z takimi osobami są „wystraszeni, lub wręcz przerażeni”²³. Znakiem szczególnym tych uszkodzonych tożsamości jest utrata afektu, jak pisze Sacks: „To nie pamięć jest tutaj ostatnią, «egzystencjalną» ofiarą [...], lecz skrajna zdolność odczuwania, której zabrakło”²⁴.

Z jaką precyzją możemy opisać te kluczowe określenia jakości Ja jednostki? Jak już wspomniałem, w grę wchodzi dwie główne cechy takich spraw: zaburzona autonarracja oraz utrata afektu. Zaczniemy od wniosków dotyczących auto-

21 T.G. Couser *Crossing the Borderline (Personality). Madness Interrogated in „Girl, Interrupted”*, referat przedstawiony na konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Literackiego o „Amerykańskiej autobiografii” w Cancún w Meksyku, 10-11 grudnia 1999 roku, s. 151.

22 O. Sacks *The Man Who Mistook...*, s. 40.

23 Tamże, s. 111-112.

24 Tamże, s. 114. Spostrzeżenia psychologa Daniela L. Schactera dotyczące jednostek cierpiących na poważne amnezje są zbliżone do obserwacji Sacksa. Przedstawia on „Gene”, uwięzionego w chwili obecnej: „Wraz ze zniszczeniem wspomnień z przeszłości przestał wiele myśleć o przyszłości. Robienie planów nie przychodzi mu do głowy” (*Searching for Memory. The Brain, the Mind, and the Past*, Basic, New York 1996, s. 149-150). Po raz wtóry, zanikowi rozszerzonego ja w przypadkach syndromu Korsakowa towarzyszy atrofia afektu, która tak niepokoiła Sacksa (s. 146). Schacter podsumowuje, że jednostki dotknięte utratą pamięci zostają umniejszone jako osoby: „Kiedy przeszłość znika w wyniku amnezji lub demencji, to samo przydarza się osobie” (s. 160).

narracji: bez wątpienia zakłada się tutaj istnienie modelu normalnej osobowości, co jednak można z pewnością o nim powiedzieć? Jego struktura to struktura rozszerzonego, rozciągającego się w czasie Ja, i jest ona, jak się wydaje, czasowa, podtrzymywana przez pamięć dostarczającą narzędzi rozumienia doświadczenia, treści „życia” czy „egzystencji” – co Sacks nazywa „głębią”²⁵. Jako że tworzenie autonarracji potwierdza właściwe funkcjonowanie tożsamości, staje się ono podstawowym kryterium określania normalności. Zwracając się ku niepokojącej utracie afektu, napełniającej świadków trwogą, chciałbym zauważyć, że z afektem tym stykamy się u obserwatora zauważającego utratę afektu u obserwowanego. Innymi słowy, sądy o uszkodzonym Ja niekoniecznie wynikają z łatwych do zobiektywizowania zasad, lecz raczej odzwierciedlają działanie afektu u obserwatora²⁶. Jeśli tak się dzieje, to problemy etyczne związane z takimi sądami stają się bardziej skomplikowane, a nasze zobowiązania nie dają się określić w prosty sposób.

Abyśmy nie oddalili się zbyt szybko od tych bez wątpienia skrajnych przypadków klinicznych, powinniśmy przypomnieć sobie analogiczne przykłady zaburzeń tożsamości narracyjnej, które stały się codziennością w dobie choroby Alzheimera. Postępy współczesnej medycyny wraz z rosnącym standardem życia doprowadzą do tego, że ciągle rosnąca grupa osób nam znanych przeżyje samych siebie w sensie, który coraz bardziej znamy. Jak odnosimy się do niespójności lub zaników pamięci w opowiadaniach o sobie osób w podeszłym wieku? „Nie była dzisiaj sobą”, mówimy, a nasz komentarz to w miarę łagodny, wybaczący i dający nadzieję osąd o zapominalskiej krewnej; być może jutro będzie sobą. „Najlepiej się czuje – dodajemy – późnym rankiem”²⁷. W języku, którego używamy tutaj do opisu naszej sytuacji tożsamości, czai się bardziej mroczne pytanie: czy jest jeszcze osobą?

Klinicyści oraz etycy nie bez powodu wycofali się z takich uogólniających wniosków, szczególnie w świetle przyrostu wiedzy o rozlicznych rejestrach doświadczenia Ja, lecz rozszerzone Ja będące bohaterem autonarracji zajmuje tak kluczowe miejsce w naszym życiu, że nauczono nas przyjmować je jako znak funkcjonowania tożsamości. Kiedy tak się zachowujemy, przyjmujemy też czasowe ramy historii tożsamości: Ja prowadzi n a r r a c y j n ą egzystencję i tak też umiera. Bezboleś-

25 O. Sacks *The Man Who Mistook...*, s. 112.

26 Rolę emocji i uczuć w funkcjonowaniu racjonalności opisuje Antonio R. Damasio (*Descartes' Error. Emotion, Reason and the Human Brain*, Avon, New York 1995).

27 Ponieważ zajmuję się tutaj n i e u d a n a narracją, dowody są z definicji fragmentaryczne, zwyczajowo przedstawia się je podczas publikacji w sieci jakiejś narracji klinicznej. Dlatego też rezygnuję z opublikowanych tekstów na rzecz anegdot pochodzących z codziennego doświadczenia. Wierzę, że wszyscy możemy opowiedzieć takie historie o nie-historiach. W podobny sposób Schacter zauważa: „Wierzę, że nauka o pamięci mieści zarówno badania laboratoryjne jak i badanie codzienności” (*Searching for Memory*, s. 319, przyp. 29).

Prezentacje

nie i konwencjonalnie radzimy sobie z początkiem tej historii, dopiero jej zakończenie sprawia nam kłopoty. „Urodziłem się...”, mówimy, i wyciągamy rodzinne albumy fotografii, jeśli mamy szczęście je posiadać, ukrywające pustkę prehistorii rozszerzonego Ja, okresu wymazanego przez tak zwaną amnezję niemowlęcą²⁸. Amnezje w dorosłości stawiają nas twarzą w twarz z końcem historii tożsamości, upadkiem rozszerzonego Ja, kiedy to pamięć i podtrzymujące ją umiejętności narracyjne zawodzą. Czy kiedy kończy się autonarracja, kończy się również Ja? Czy powinniśmy wyciągnąć wniosek, że kiedy rozszerzone Ja odeszło, nadszedł czas, by zgasić światło? Jeśli jednak narracja jest w istocie kategorią doświadczenia, a nie tylko formą literacką, czy możemy być tak pewni, że już nie działa, tylko dlatego, że nie możemy jej dostrzec w najbardziej znanych werbalnych przejawach? Co więcej, niektóre niewerbalne, nienarracyjne sensory Ja bez wątpienia nadal działają po tym, jak rozszerzone Ja dokonało żywota. Jako że zastanawiamy się nad sądem, że narracja jest warunkiem *sine qua non* tożsamości, powinniśmy przystanąć, by pomyśleć o jego wykluczających dla tych jednostek implikacjach, włączając w to wielu dotkniętych autyzmem, które nigdy nie nauczyły się narracji²⁹. Badanie konwencji będących częścią naszego rozumienia normalnej osoby jest obszernym tematem, więc chciałbym ograniczyć swoje zainteresowanie do ważnej roli odgrywanej przez tworzenie autonarracji w skłonieniu innych do rozpoznania nas jako normalnych³⁰.

Dowodziłem, że to, co mówimy lub czynimy w narracjach tożsamościowych, ma możliwość przeniesienia się i odniesienia do tożsamości; to znaczy w reżimie społecznej odpowiedzialności regulowanie narracji oraz kontrola tożsamości idą ręką w rękę. Jeśli to w istocie prawda, to inne pytania domagają się naszej uwagi: jakie warunki trzeba spełnić, aby uzyskać tożsamość w naszej kulturze? I czy każdy musi taką mieć i na czyich zasadach? Choć niektóre aspekty osobowości są bez wątpienia zapisane w genach, John Shotter i inni psychologowie rozwojowi przekonują mnie, że w istotny sposób uczymy się od innych, jak być osobami, którymi twierdzimy, że jesteśmy. Czy istnieje bardziej podstawowy proces społeczny niż tworzenie tożsamości? Nie tylko oznacza on pewne konsekwencje dla tych, którzy łamią wymogi, lecz także zakłada odpowiedzialność tych, którzy je narzucają. Kiedy umiejscawiam niektóre z wymogów rządzących autonarracjami, których wykonywania uczymy się jako dzieci – mówienie prawdy, szanowa-

²⁸ Porównaj K. Nelson *Language in Cognitive Development. Emergence of Mediated Mind*, Cambridge University Press, New York 1996, s. 157-159.

²⁹ Por. S. Smith *Taking It to a Limit One More Time. Autobiography and Autism*, w *Getting a Life. Everyday Uses of Autobiography*, ed. by S. Smith, J. Watson, University of Minnesota Press, Minneapolis 1996, s. 226-246.

³⁰ Por. I. Hacking *Normal People*, w: *Modes of Thought. Explorations in Culture and Cognition*, ed. by D.R. Olson, N. Torrance, Cambridge University Press, Cambridge 1996, s. 59-71. Znajduje się tam pożyteczne wprowadzenie do pojęcia normalnej osoby.

nie prywatności, wykazywanie normalności – uderza mnie fakt, że moralne problemy nadają barwę każdemu z nich, prowadząc do wniosku, że etyka jest głębokim tematem dyskursu autobiograficznego. „Głęboki temat dyskursu autobiograficznego” – po raz pierwszy użyłem tej frazy w eseju, który napisałem jako wstęp do zbioru *The Ethics of Life Writing*³¹. Wtedy moje spostrzeżenie zostało wywołane rozważaniami o załamaniu się tożsamości narracyjnej. David Parker w *The Self in Moral Space. Life Narratives and the Good*³² potwierdził moje przekonanie, iż etyka jest kluczowa dla praktyki opisywania życia. „Wszyscy autobiografowie – stwierdza – w konieczny sposób określają siebie w odniesieniu do silnie waloryzowanych dóbr”³³.

Zauważyłem wcześniej, że w kontekście amerykańskim prawo do zapisywania historii życia może zostać wzięte za naturalne rozszerzenie prawa do życia, wolności oraz poszukiwania szczęścia. Chciałbym się teraz odwołać do inspirującego eseju Jamesa Rachelsa i Williama Ruddicka, w którym czynią oni z wolności konieczny warunek bycia osobą. Rozróżniając „bycie żywym” („pojęcie biologiczne”) od „posiadania życia” („pojęcie biografii”), twierdzą, że „tylko osoby mają życie”³⁴. Przypisują osobie coś, co nazwałbym wyraźną s w i a d o m o s c i ą a u t o b i o g r a f i c z n ą, zestawem „postaw odnoszących się do Ja”, które „zakładają sens samego siebie jako posiadającego egzystencję rozciągającą się od czasu przeszłego do przyszłego”³⁵. „Ofiary strasznej nędzy, chorób czy niewolnictwa – argumentują – mogą zachować zdolność reakcji społecznych, a jednocześnie być pozbawione intencji, planów i innych cech woli oraz działania, które definiują życie”³⁶. Jeśli trzeba być osobą, żeby mieć życie i, chciałbym dodać, historię życia, to czy na odwrót, czy należy mieć historię życia, aby być osobą? Kiedy ustalają „sens samego siebie jako posiadającego egzystencję rozciągającą się od czasu przeszłego do przyszłego” jako kryterium osoby, ich myślenie łączy się sugestywnie z pojęciem rozszerzonego Ja, nad którym się tu zastanawiałem: na przykład jednostki cierpiące na kompleks Korsakowa oraz chorobę Alzheimera nie mogłyby być już brane za osoby. Nasz lęk przed tym „bezosobowym” stanem po tożsamości odbija się w zawyłych kontrowersjach dotyczących ostatniej woli oraz systemów podtrzymywania życia. Aby odnieść się do tych egzystencjalnych

31 P.J. Eakin *Introduction*, w: *The Ethics of Life Writing*, ed. by P.J. Eakin, Cornell University Press, Ithaca, NY 2004.

32 D. Parker *The Self in Moral Space. Life Narratives and the Good*, Cornell University Press, Ithaca, NY 2007.

33 Tamże, s. 172.

34 J. Rachels, W. Ruddick *Lives and Liberty*, w: *The Inner Citadel. The Essays on Individual Autonomy*, ed. by J. Christman, Oxford University Press, New York 1989, s. 226, 228.

35 Tamże, s. 227.

36 Tamże, s. 228.

Prezentacje

stanów wyjątkowych, próbujemy stworzyć instrumenty prawne, testamenty życia, bezterminowe pełnomocnictwa notarialne oraz inne formy tak zwanych dyrektyw z wyprzedzeniem, w których stwierdzamy w tej chwili, jakie będą nasze intencje, kiedy stracimy później zdolność mowy³⁷.

Przełożył Tomasz Łysak

Abstract

Paul John EAKIN
Indiana University (Bloomington)

Narrative Rules, Identity Rules

The essay posits a deep-seated relationship between rules governing self-narration and rules according to which identity is assessed. It pinpoints three transgressions of the rules in question: misrepresentation of biographical or historical truth, infringement of the right to privacy, and failure to display normative models of personhood. The analysis is undertaken on the basis of a number of life stories, e.g. James Frey's, Benjamin Wilkomirski's, Kathryn Harrison's, and a number of clinical descriptions obtained in the course of psychiatric treatment. The author argues that the notion of continuous memory as a guarantee of satisfactory performance of self-narration should be reconsidered in the face of certain cerebral diseases.

³⁷ Por. D. Grady *At Life's End, Many Patients Are Denied Peaceful Passing*, „New York Times” 20 maja 2000.